Nr. 63. Lwów dnia 3. Grudnia 1869. Piątek.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 1szej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.
Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ dwurazową dziennie „ „ 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedynczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniędzmi mają być przysyłane franco do bióra administracyi Dziennika Polskiego.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty na „DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi

a) **we Lwowie**

na czas jedno-miesięczny od 1. grudnia do końca roku 1869 . . . . . . 1 złr. 25 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . . . 4 złr. 75 ct.

b) **z przesyłką pocztową**:

na 1 miesiąc tj. od 1. do końca roku 1869. 1 złr. 50 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . . . 6 złr. — ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Sprawy krajowe.

Lwów, 3. grudnia.

Nic nowego w tem, że Moskale hołdują teorjom komunistycznym i że teorje te wzięły od pięciu lat górę w sytemie rządzenia ziemiami polskiemi, zostającemi pod zaborem carskim. Pisma moskiewskie, wychodzące po tej i po tamtej stronie kordonu, rozciągają nadto troskliwość swoją i na Galicję, zachęcając i popierając wszystkie zamachy, wymierzone przeciw prawu własności, jeżeli, ta własność jest w rękach polskich. Teraz np. *Dniewnik Warszawskij* wspomina z wielkiem rozczuleniem o wniosku Wolnego w sprawie propinacyjnej, tłumacząc swoim czytelnikom, iż w Galicji „lud dotychczas opłaca podatek na rzecz szlachty.“ Ale, jak powiada *Dn. Warsz.* lud ten nie chce się „dać obdzierać“ dalej, i nie przyznaje, by nadużycie niegdyś przemocą zaprowadzone, przez długie nieużywanie mogło się stać dobrze nabytem prawem. Dla tego też, zdaniem organu moskiewskiego, „lud“ upomina się o zniesienie prawa propinacyjnego bez wszelkiego wynagrodzenia — ale sejm lwowski, „dbały o interesa szlacheckie“ przeszedł nad wnioskiem posła Wolnego do porządku dziennego. *Słowo* powtarza ten artykuł z wielkiem uznaniem, i za jego pośrednictwem lud nasz dowie się tedy od djaków i innych agitatorów, że powinien żądać oddania sobie monopolu wyrobu i wyszynku wódki, i że Jewo Wieliczestwo car ruski jest za tem, tak, jak jest za oddaniem dworskich gruntów, lasów i pastwisk gromadom.

Byłaby to prawdziwa rozkosz dla komitetu uczreżditielnawo, gdyby mu pozwolono pogospodarować trochę w Galicji. Jednym zamachem pióra, w sprawie propinacyjnej, mógłby on zubożyć żywioł polski o 80 miljonów — bo ostatecznie właściciele większych posiadłości stanowią pod intelektualnym i materjalnym względem największą siłę tego żywiołu. Gdy jednak Moskwa nie może przysłać tu wprost swoich Milutinów i Czerkaskich, stara się przynajmniej między ciemnemi masami ludności wiejskiej zaszczepić wyobrażenia zgodne ze swojemi celami. Mniemamy, że jest to jeszcze jeden powód więcej do rychłego załatwienia sprawy propinacyjnej, tak jak z drugiej strony tego rodzaju agitacje powinne być silnym bodźcem do działania przeciw wpływom moskiewskim w naszym kraju. Na nieszczęście, przez pokumanie się z rewolucją socjalną, z komunizmem, znalazła Moskwa u nas zwolenników i sprzymierzeńców nie tylko między amatorami filologji słowiańskiej. W kwestjach socjalnych mamy więcej moskalofilów, niż w kwestjach narodowościowych.

Kwestja obsadzenia posady dyrektora sceny polskiej we Lwowie przez żywe zajmowanie się nią wszystkich dzienników stała się w tej chwili ważną kwestją publiczną. Co do nas, nie oświadczaliśmy się za żadnym z kandydatów, bo mniemamy, że usunięcie niedostatków, na jakie cierpi scena narodowa we Lwowie, nie będzie w mocy żadnego dyrektora, podczas gdy z drugiej strony każdy dyrektor we własnym interesie będzie się starał uczynić to wszystko, co się da zrobić wobec istniejących, dosyć smutnych warunków. Od lat kilkunastu żali się krytyka na upadek sztuki dramatycznej, któremu i najpierwsze znakomitości artystyczne nasze nie były w stanie zaradzić. I tak np. czytamy w *Dzienniku Polskim* z dnia 19 listopada 1861 następujące uwagi o dyrekcji pp. Nowakowskiego i Smochowskiego:

„Czy scena nasza w takim, jak dziś jest stanie i składzie, odpowiada wysokiemu powołaniu instytucji narodowej? Z żalem odpowiadamy, że nie — przeciwnie scena w tym obowiązku swoim usypiać zaczyna, i nie zapowiada, jak nam się zdaje, rzeźwiejszej przyszłości, bo stosownych do krzepkiego życia sił nie ma.“

„Spojrzyjmy na repertoar całoroczny, a przekonamy się, że wznioślejsza treść, utwory znakomitych mistrzów, utwory szlachetniejszego rodzaju, co serce podnoszą, są u nas meteorami nader rzadkiemi. Szekspir, Szyler, Göthe, Fredro, Korzeniowski, Rasyn, Molier, Scribe, i inne imiona europejskiej sławy opuściły nas; młodsze pokolenie zna je tylko z biblioteki publicznej lub domowej, na scenie ich nie widzi — dla czego? bo scena nie ma sił stosownych, by je przedstawić. Scena lwowska, narodowa, byłaby w niemałym kłopocie, gdyby przyszło przedstawić Hamleta, Makbeta, króla Leara, Don Karlosa, Wallensztajna, Cyda, nawet Zbójców i Życie Szullera — nawet Mnicha, Barbarę Radziwiłłównę i t. d. Byłoby to przedstawienie, ale jakie!“

Widzimy tedy, że złe zagnieździło się już u nas od dawna, i że nie łatwo mu zaradzić. Nadto, w r. 1861 warunki istnienia teatru polskiego były korzystniejsze, niż dzisiaj. Była to epoka przebudzenia się ducha narodowego, epoka poprzedzająca powstanie r. 1863 Publiczność uczęszczała do teatru dla tego, że grano po polsku, i nie pytała prawie, jak grano. Dziś już potrzeba się liczyć trochę z jej zepsutym może smakiem, potrzeba ją częściej bawić, skoro nie chce, by ją zbyt często moralizowano. Dla tego też obawiamy się, że każda, choćby na pozór najkorzystniejsza zmiana, da powód do tych samych wiecznie narzekań krytyki, tak u nas niewyrozumiałej i niepobłażliwej, jeżeli przypadkiem nie wpada w ostateczność wręcz przeciwną.

Nie możemy też powiedzieć, ażeby się zanosiło na jaką korzystną zmianę. Między kandydatami, oprócz p. Miłaszewskiego, jeden jest tylko człowiek fachowy, bynajmniej nie słynny ze zdolności, dwaj zaś inni są raczej amatorami, a nadto nie wiemy czy posiadają potrzebny kapitał do takiego przedsiębiorstwa, którego rozchód roczny wynosi około 36,000 zł. i ma być pokryty dochodem ze 110 przedstawień. Zazwyczaj teatr nie prosperuje pod kierownictwem amatorów, ludzi niefachowych. Najlepszy tego przykład mamy na teatrze nadwornym wiedeńskim, który po Laubem poruczono Halmowi, znakomitemu wprawdzie poecie dramatycznemu, ale bardzo jeszcze początkującemu kierownikowi sceny. Krytyka wiedeńska nie może znaleść słów dość wymownych na potępienie tej zmiany. My także jakoś nie możemy uwierzyć w dyrektorów-amatorów. Widzieliśmy już przykłady podobnych dyrekcyj w innych miastach, i dowiadywaliśmy się ze zdumieniem, że chórzystki i statystki, które się tu we Lwowie nie umiały obracać na scenie, w parę tygodni po wyjeździe ztąd grały pierwszorzędne role. Dyrekcje tego rodzaju trzymają się tedy jak widzimy, nader chętnie systemu protekcyjnego — i we wszystkich większych stolicach, gdzie teatr oddany jest pod kierownictwo dystyngwowanych amatorów, daje się słyszeć ta skarga.

Co się tyczy p. Miłaszewskiego, znajdujemy, że możnaby jego działalności dyrektorskiej uczynić niektóre nader słuszne zarzuty, i że zwolennicy jego nie zawsze go zręcznie i szczęśliwie bronili, ale też jeszcze niezręczniej i nieszczęśliwiej występowano przeciw niemu. Znaliśmy redaktorów pism publicznych, którzy nigdy nie chodzili do teatru, a w recenzjach, gdy przypadkiem referent napisał, że p. Miłaszewski grał bardzo dobrze, zmieniali to „bardzo“ na „dość“. Widocznie tedy niechęć osobista i uprzedzenie odgrywały tu nader wielką rolę. Wszak najpoważniejszych i najbardziej szanowanych, wiekowych już ludzi, profesorów i literatów, pewien dziennik przedstawił jako birbantów, których można ująć kieliszkiem, za to, że oświadczyli się za p. Miłaszewskim. Publiczność lwowska przypomni sobie, że czytała coś podobnego o śp. Godebskim w dzień jego pogrzebu.

Spodziewać się należy, że administracja skarbkowskiej fundacji przystąpi do rozstrzygnięcia konkursu wolna od osobistych niechęci tego rodzaju, i że radzić się będzie nie ubocznych względów, ale przekonania swego wewnętrznego, opartego na wszechstronnem i sumiennem zbadaniu rzeczy.

Ziemie polskie.

Gołos donosi, że petersburgski zarząd kontroli państwowej zakończył rachunki i wkrótce ma podać do wiadomości publicznej budżet państwa za r. 1868. Pierwszy raz w tem zdaniu rachunków za 1868 rok budżet Królestwa Polskiego zlany został w jedno z budżetem cesarstwa; przytem Królestwo nazywa się Przywiślańskim krajem.

— Toczą się obecnie zawzięte spory pomiędzy p. J. I. Kraszewskim z jednej i przywódzcami emigracji z drugiej strony bo znakomity nasz pisarz w ostatnich swoich dziełach wypowiedział nie jedną naganę emigracji i utrzymywał z całą słusznością, iż emigracja żyjąc zdala od kraju, nie będąc obeznaną ze stosunkami, nie ma prawa decydowania o losie narodu.

— Do uniwersytetu warszawskiego przybywa coraz więcej profesorów Moskali; spodziewają się w najkrótszym czasie obsadzenia dziesięciu katedr przez Moskali, jakto zapowiedział był w swojej mowie przy otwarciu zakładu p. rektor Ławrowski.

— Instytut rolniczo-leśny w Puławach, otwarty świeżo, liczy wszystkiego pięćdziesięciu uczniów i dwudziestu kilku profesorów. Rektorem mianowany niejaki p. Tjutczew, który przy otwarciu instytutu idąc w ślady p. Ławrowskiego zaręczał uczniom, że profesorowie i administracja są uczciwymi ludźmi.

— W Miłosławiu na dniu 24. listopada odbył się wiec szkolny, którego zwołanie zawdzięczyć należy staraniom hr. Sew. Mielżyńskiego. Przewodniczącym obrano p. Karśnickiego z Mystek i na porządku dziennym postawiono: 1) O języku wykładowym 2) O szkołach bezkonfesyjnych. 3) O dochodach nauczycieli. 4) O dozorach i patronach szkolnych. — I przy tej sposobności znowu dał się słyszeć głos p. Danielewskiego. Ten mowca zaproponował petycję do izby poselskiej następującej osnowy:

„Wysoka Izbo Poselska! Wnosimy uniżenie następującą prośbę: Wysoka Izba poselska zechce uchwalić: 1) Że językiem wykładowym w szkołach elementarnych po wsiach i po miastach przez wszystkie klasy powinien być język ojczysty dzieci szkolnych, która to zasada i do dzieci polskich winna być zastosowaną. 2) Że w gimnazjach, szkołach realnych oraz w wyższych miejskich, w prowincjach przez Polaków zamieszkałych, do których dzieci polskiej narodowości uczęszczają, należy koniecznie urządzić równoległe klasy z językiem wykładowym polskim od najniższej, aż do teorji włącznie. 3) Zasady powyższe niech Wysoka Izba poselska raczy uwzględnić i zastosować w prawodawstwie przy obradach nad prawem szkolnem.“

Petycję natychmiast podpisano. Ksiądz Smarzewski w znakomicie opracowanej mowie przedstawił historyczny obraz wychowania szkolnego w księstwie Poznańskiem. Następnie na wniosek ks. Koeler'a zgromadzenie przyjęło rezolucję, że ludność katolicka odrzuca i potępia szkoły bezkonfesyjne, a domaga się szkół najsilniej konfesyjnych. Następnie przyjęto co do 3 punktu rezolucję: zgromadzenie uznaje, że wszelkiemi siłami należy starać się o dostateczne uposażenie

Kronika wiedeńska.

(S.) Zdawałoby się, że z tak wielkiego miasta, jak Wiedeń, napisać kronikę tygodniową jest zabawką. Gdzie każdy dzień przynosi z sobą tyle rozmaitych wydarzeń, tyle w całej pełni kipiącego życia objawów, ile ich nie mieści rok nieraz w lubem mniejszem miasteczku, tam, mówię, nie powinnoby przychodzić z trudnością, zebrać w ciągu tygodnia kilka charakterystycznych głośniejszych wypadków, zestawić je w całość i utworzyć z nich obrazek, dający pobieżny pogląd na tutejsze stosunki. Jednak nie jest tak w rzeczy samej, jak się wydaje—z poza lasu drzew dopatrzeć trudno. Prawdziwości tego przysłowia doświadczy osobliwie każdy cudzoziemiec, który jak ja przybywa po raz pierwszy do większego stołecznego miasta, o obcych mu mieszkańcach, ich życiu i zwyczajach, i chce o nim cośkolwiek napisać.

Zresztą i tę okoliczność uwzględnić wypada, że przy takiej masie wychodzących w Wiedniu dzienników niemieckich, z których najznaczniejsze a zarazem i największe co do objętości i u was posiadają czytelników, każdy fakt bardziej wybitny bywa ogłaszany — więc podany po raz drugi mógłby się wydać niesmacznem tylko powtórzeniem. A kronikarz wedle mego zdania nie powinien być kompilatorem.

Obwarowawszy się takim wstępem przeciw zbytecznym wymaganiom czytelników, którzyby może pragnęli doczekać się w kronice niniejszej rozmaitych pozakulisowego życia wiedeńskiego historyjek i oświadczając, iż ze względu na przysłowie *paulatim summa petuntur* spodziewam się obejść bez podobnych obwarowywań w przyszłych moich listach, przystępuję do skreślenia tego, com uchwycił z życia tutejszego podczas pierwszego tygodnia pobytu w Wiedniu.

Uwaga całej publiczności wiedeńskiej zwrócona przeważnie na wypadki dalmatyńskie i na spór toczący się między Portą a Egiptem. Osławiona pięciodniowa wyprawa i ultimatum Porty, za którem w ślad miała odpłynąć nawet, jak wieść niesie, flota turecka, zajmują umysły wszystkich. O ile powodem tego zajęcia się i ciekawości są spekulacje giełdowe, nie biorę się orzekać, konstatuję fakt tylko, że wszyscy są ciekawi, co dalej będzie. A mówiąc „wszyscy“, chcę być dosłownie zrozumianym, bo nawet i stojących na swych stanowiskach fiakrów, konduktorów omnibusowych itd. widzisz z gazetą w ręku siedzących na koźle. Mój Boże, kiedyż to nadejdą podobne czasy dla naszej Galicji? Nie liczę się bynajmniej do wielbicieli Niemców, ale serdecznie pragnąłbym, aby pochop ich do czytania choć w trzeciej, czwartej części był przez nas naśladowanym. Spokojnie patrzyłbym wtedy na zabiegi przeciw nam Moskali.

Ważnym wynikiem ogólnego zajęcia się sprawami dalmatyńskiemi jest nieprzyjazny nastrój opinji publicznej względem rządu moskiewskiego. Nie wątpi tu nikt, iż wiatr północny nabawił Austrję tego „kataru“, który grozi spaść jej na piersi wskutek zaniedbania. Przyszli w końcu i Niemcy do przekonania, że od czasów wojny krymskiej Moskwa szuka drogi do Konstantynopola przez Austrję — i jeżeli nie wypowiadają tego otwarcie, to tylko przez wstyd, że aż takich im potrzeba było na to dowodów.

Prócz wiedeńskich gazet, które umieszczają od czasu do czasu nieprzychylne Moskalom korespondencje z Petersburga, powstają w podobnych korespondencjach na carski zastęp cywilizatorów zaborczych i niemieckie dzienniki. Nie wspominałbym tu o tem, gdyby nie śmieszny sposób, w jaki *Süddeutsche Presse* (jeśli się nie mylę) ujmuje się za prześladowanymi Niemcami w nadbaltyckich prowincjach.

Po kilkunastu wierszach liberalno-humanitarnych ubolewań nad losem Polaków i Niemców uciśnionych przez Moskwę -(zauważać wypada, że niemieckie dzienniki, chcąc tem jaskrawiej uwydatnić despotyzm cara względem prowincyj nadbaltyckich, wspominają bardzo często o nadużyciach Moskali względem Polaków)—korespondent petersburgski wspomnionej *Pressy* zarzuca rządowi carskiemu niewdzięczność, mówiąc, że pomiędzy prześladowanymi Niemcami znajduje się liczny zastęp *Ehrenmänner*, którzy w usłudze cara krew i majątek chętnie poświęcali.

Prawda to niestety aż nadto wielka, że było wielu niemieckich „mężów“, którzy prowadzili bezmyślną sołdatów carskich tłuszczę na rozboje i zabory do cudzych krajów, czy zaś wypada ich nazwać *Ehrenmänner*, to inne pytanie. Bo w takim razie cóż upoważnia potępiać tych ludzi, co służą obecnie carowi tępiąc i niszcząc narodowość niemiecką w nadbaltyckich prowincjach? Wszakże i oni wypełniają tak samo wolę carską, jak ją wypełniali owi *Ehrenmänner* niemieccy idąc na czele pułków do Polski lub na Kaukaz!

Dziwna jak to się okoliczności i stosunki zmieniają na świecie... W roku 1863 słyszeliśmy o prośbie studentów dorpackich zaniesionej do cara, by pozwolił im utworzyć pułk ochotniczy i wyruszyć do polskich prowincyj dla niesienia pomocy wojskom w uśmierzeniu powstania — dziś ci sami Niemcy radziby powstać przeciw temuż carowi, którego barbarzyństwo czynną wspierać usiłowali pomocą...

Nie w chęci złośliwego naigrawania się nad Niemcami, przytaczamy fakt powyższy—bolejemy bowiem nad nieszczęściem ich również jak oni sami, lecz chcielibyśmy przypomnieniem tego zdarzenia z niedawnej przeszłości, któremu podobnych dzieje moskiewskie mieszczą tysiące, wskazać na praktyczność i nie dość sprawiedliwie w swoim czasie ocenionej myśli Regnault'a, który w r. 1863 w broszurze *la question europèene improprement appellée polonaise* dowodził i z umiejętnego i politycznego stanowiska konieczną potrzebę powszechnej koalicji europejskiej przeciw Moskalom. Teraźniejsze zachowanie się Moskali w obec sprawy Wschodu aż nadto świadczy, że ów zdolny publicysta miał niezaprzeczoną słuszność.

Prócz tych ważniejszych spraw, zajmują się jeszcze wiedeńczycy żywo wykładami Darwinisty Vogta. Zwrot umiejętności na drogę realną, materjalną — czy, jak inni chcą, doświadczalną — popchnął i opinję publiczną na te same tory. Wykłady z dziedziny nauk przyrodniczych mają tak na wszechnicy jak i wszędzie indziej ogromną ilość słuchaczy. Większa połowa ludzi, co objawili chęć słuchania Vogta, nie znalazła pomieszczenia w sali akademicznego gimnazjum, w której odbywają się wykłady, i ztąd ogólne życzenie, aby dowcipny i zdolny zresztą badacz przyrody po ukończeniu pierwszego rzędu wykładów, rozpoczął natychmiast drugi o tym samym przedmiocie. Prowincja także nie zostaje w tyle od Wiednia. Nadchodzą często z tamtąd wezwania do Vogta z zaproszeniami na wykłady. Klerykały, którym naturalnie wszystko to bardzo nie na rękę, usiłują wyjednać u rządu ponoś zabronienia tych odczytów publicznych, atoli wszystkie zabiegi „*Severinusvereinu*“ były jak się zdaje daremne. Demonstracja urządzona przez tych ultramontanów i pietystów w sali, czy też przy wejściu do niej zrobiła najzupełniejsze fiasko, a chęć urządzenia kociej muzyki i wybicia szyb profesorowi—jak wieść niesie żywiona przez tychże klerykałów — spełznie najprawdopodobniej także na niczem.

W Wiedniu w ogóle przeważa teraz duch sceptycyzmu religijnego z wybitnym odcieniem wolterowskich *persiflages*, który przypomina czasy encyklopedystów... Każde odezwanie się na ton podobny znachodzi odgłos w hucznych oklaskach.

Według mego zdania, nie powinien był jednak Vogt, o treści dwóch wykładów, którego dowiedzieliście się już zapewne z dzienników wiedeńskich, do tyle schlebiać ogólnemu nastrojowi umysłów, aby wplątać w ściśle umiejętne i bardzo interesujące swoje wykłady żarciki *à la Voltaire* o świętych i innych urządzeniach religijnych. Nie zważając na to, że rezultata nauk dzisiejszych dają do tego poniekąd powody nie zgadzające się z tradycjami biblijnemi i innemi dogmatami wiary—celem wykładów nie może być ośmiesza-

nauczycieli, oraz o pomoc ze strony rządu w gminach ubogich. Po mowie ks. Tułodzieckiego przystaje zgromadzenie na wniosek mowcy, że trzeba starać się o wyjednanie takich prawnych postanowień, ażeby nauczyciele szkół jednoklasowych z urzędu do dozoru szkolnego należeli, które to prawo przy szkołach kilkuklasowych ma przysługiwać nauczycielowi głównemu.

Zgromadzenie było liczne, składało się z osób wszystkich stanów. Włościanie brali żywy udział w dyskusji. Po zamknięciu posiedzenia nastąpił wspólny obiad na sali bazarowej, wieczorem przedstawienie teatralne, a po takowem wesołe tańce trwające do rana.

—Piszą do *Brom. Ztg.*, że się bardzo wzmogły widoki na zbudowanie kolei żelaznej z Oleśnicy na Kępno do Kalisza. Ks. Biron i książę Budeński, którzy tam mają dobra, gorąco ten projekt popierają pieniędzmi i wpływem.

Austrja i Węgry.

Z powodzi pogłosek, różnego rodzaju doniesień i korespondencyj, jakiemi zalane są obecnie pisma wiedeńskie z Dalmacji, dla braku miejsca zaledwie drobną część tych wiadomości zamieścić możemy w naszym dzienniku. O działaniach wojskowych (wyjąwszy południową część okręgu kotarskiego, 'czyli tak zwaną Żupę, gdzie pomimo pozornej pacyfikacji uciera się z powstańcami brygada Schönfeld) nie ma wprawdzie żadnych doniesień, a to dla tej prostej przyczyny, że w północnej Krywoszy, gdzie właściwie jest punkt ciężkości całej sprawy, wojska nic przedsiębrać nie mogą, powstańcy zaś nie chcą wystąpić zaczepnie. Za to przepełnione są pisma retrospekcyjnemi poglądami, rekryminacjami i mnóstwem szczegółów, odnoszących się do ostatnich wypadków na polu walki, z których przytaczamy tylko co ważniejsze.

I tak, kiedy po napadzie powstańców na główną kwaterę w przesmyku Han, pocieszały się pisma półurzędowe wiadomością, że tylko część mułów obładowanych żywnością dostała się w ręce powstańców, podczas gdy sztab jeneralny potrafił się uchronić dość wcześnie od straty, dowiaduje się teraz *Tagblatt*, że w kierujących sferach wielkie jest ubolewanie nad wspomnionym wypadkiem, a to nie tyle z powodu straty żywności, jak raczej dla tego, że zabrane muły niosły oprócz innych pakunków także kartograficzne skarby i plany, a nadto znajdowały się między transportowanemi papierami klucze do deszyfrowania depesz, przesyłanych przez komendanta wojsk operujących do ministerstwa spraw zewnętrznych, ministerstwa obrony krajowej i do ministra wojny.

Utracie tego klucza przypisują także brak wiadomości z pola walki. Aby temu zaradzić, a z drugiej strony zrobić zabrany klucz dla powstańców bezużytecznym, zajmują się od kilku dni w ministerstwie wojny, w biurze ministerstwa obrony krajowej i w biurze kanclerza wynalezieniem nowych kluczów szyfrowych, które to zadanie dla większego pospiechu przydzielone zostało kilku naraz urzędnikom.

— Z powodu wiadomości, że w Dalmacji bataljony inżynierji użyte będą przedewszystkiem do naprawy a raczej budowy dróg, przytoczyło jedno z pism wiedeńskich następujący fakt, jako dowód, jak wiele tam pod tym względem zaniedbano: Na wiosnę 1869. r. przybył brygadjer Dormus do Castelnuovo. Burmistrz tego miasta, Wojnowicz, przedstawił jenerałowi konieczną potrzebę założenia gościńca do Krywoszy, i dodał, że podjąłby się przywieść do skutku tę komunikację, gdyby rząd ze swej strony przeznaczył na ten cel dwa tysiące zł. Jenerał podzielał tę myśl, wniesione jednak po jego odjeździe podanie do rządu o tę drogę nie mogło się doczekać odpowiedzi. Aż gdy w sierpniu zainterpelował burmistrz jenerała w powyższej sprawie, otrzymał od niego odpowiedź: „Wszystko to dobrze, ale cóż kiedy nie mamy pieniędzy.“ Wtenczas nie miano 2000 zł., a teraz kosztować będzie ta sama droga krocie, w dodatku zaś ileżto ludzi padło już i padnie jeszcze ofiarą jej braku!

Wiadomość powyższą potwierdza w ogólności sam p. Wojnowicz bawiący dotąd w Wiedniu, w liście pisanym do redakcji *Tagblattu* d. 29. z. m. Niedokładność doniesienia była tylko w tem, że p. Wojnowicz przedstawił jenerałowi Dormus konieczną potrzebę zrestaurowania gościńca z Castelnuovo do Kotaru, sam jenerał zaś uznawał także potrzebę naprawy drogi z Rizana do Cerkwic i Dragali, przyczem dodał, że spodziewa się, iż ta zaproponowana już przez niego budowa zapewne wkrótce się rozpocznie i niewielkich wymagać będzie kosztów. Za późniejszą atoli powtórną bytnością swoją w Castelnuowo oświadczył jenerał Dormus z ubolewaniem, że projekt jego dla braku 'pieniędzy niestety! nie może być wykonanym.

Ten na pozór mało znaczący fakt dowodzi zdaniem p. Wojnowicza, jak naglącą jest potrzebą, ażeby rząd zdecydował się nakoniec wysłać do Dalmacji męża zaufania, dla zbadania opłakanego stanu tego kraju, gdyż urzędowe sprawozdania nie wykażą nigdy zbutwiałych tamtejszych stosunków.

— Wymieniano jen. Rodicza jako domniemanego następcę hr. Auersperga w dowództwie przeciw powstańcom. Tymczasem zapewnia *Vaterland*, że jen. Rodicz podałby się raczej do dymisji, niżby miał przyjąć tę posadę.

— O szefie sekcyjnym, p. Wehli, który ma być wysłany do Dalmacji dla zbadania całego tamtejszego organizmu administracyjnego, pisze *Tagblatt*, że wspomniony urzędnik, zajęty w ministerstwie spraw wewnętrznych referatem stowarzyszeń, nie może być szczególnie obznajomionym ze sprawami dalmatyńskiemi; zażyłość zaś jego z p. radcą nadwornym Lapenną już dla tego nie zaleca go do powyższej misji, że powszechnie wiadomy jest wpływ, jaki wywierał dotąd p. Lapenna na administrację Dalmacji i na obsadzenie wszystkich tamtejszych urzędów i posad. Wybór przeto przyjaciela p. Lapenny do zbadania stanu rzeczy, który po większej części jest dziełem tego ostatniego, wydaje się *Tagblattowi* na każdy sposób ciekawym.

— Sprawa dotycząca bezpośredniej zawisłości Wiednia od państwa postąpiła o jeden krok dalej. Magistrat wiedeński otrzymał jak pisze *Morgenpost*, od rady miejskiej polecenie, ażeby w porozumieniu z buchalterją miejską odpowiedziała na następujące pytania: 1) Jakie pieniężne zobowiązania ciężą na gminie Wiednia w jej dotychczasowym związku z krajem Niższej Austrji? 2) Czy i jakie ponosi ofiary fundusz krajowy na rzecz urządzeń miejskich i różnych zakładów komunalnych w Wiedniu? 3) W jakim przecięciu stosunku przynależni do gminy Wiednia biorą udział w różnych istniejących zakładach krajowych? 4) Jakim okazałby się na przyszłość stosunek finansowy, gdyby Wiedeń wystąpił ze związku konstytucyjnego z krajem Niższej Austrji, i stanowił dla siebie odrębny od niej okręg polityczny, mianowicie, jakie nowe ciężary przypadłyby w powyższem przypuszczeniu na miasto Wiedeń?

Nie przesądzamy, czy odpowiedź magistratu i buchalterji miejskiej wypadnie za, lub przeciw owemu wyłączeniu Wiednia. W każdym razie jednak zdaje nam się, iż upłynie jeszcze dużo wody w Dunaju, nim Wiedeń otrzyma odrębne prawno-polityczne stanowisko w myśl opiekujących się nim panów radnych.

Wiedeń 29. listopada.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

Dziś odbyło się publiczne posiedzenie sądu państwowego. Donoszę wam o tem nie tak dla ważności, jak raczej dla nowości rzeczy; było to bowiem pierwsze publiczne posiedzenie tego nowego trybunału. O godzinie 10 zgromadził się sąd w wielkiej sali pałacu namiestniczego pod przewodnictwem J. E. Karola Kraussa; między członkami trybunału dwóch Polaków: książę Konstanty Czartoryski i Dr. Florjan Ziemiałkowski. Były minister sprawiedliwości pan Hye wprowadził sprawę sądzić się mającą, mianowicie: Niejaki Müller z Czech pozwał gminę swoją o wynagrodzenie za podwodę, którą w r. 1866 na wezwanie naczelnika gminy i to, jak w pozwie twierdzi, w zastępstwie gminy, dla wojska dostarczył. Skutkiem tego powstał między władzą sądową a władzą administracyjną spór o kompetencję. Sądy utrzymywały, że sprawa Müllera opierająca się na tytule prawnym prywatnym, do nich należy, podczas gdy władza administracyjna sprawę tę sobie windykowała z powodu, że tu idzie o podwodę dla wojska. Nareszcie minister obrony krajowej oddał ten spór o kompetencję sądowi państwowemu do rozstrzygnięcia.

Po referencie zabrał głos obrońca Müllera Dr. Wilhelm Lichtenstern, żądając by sąd państwowy orzekł, iż sprawa ta należy do kompetencji sądów. Przeciw temu oponował zastępca ministerstwa obrony krajowej, starając się udowodnić z istniejących przepisów, że sprawa ta należy do kompetencji władzy administracyjnej, ponieważ wedle istniejących przepisów każdy posiadacz koni winien dostarczyć wojsku podwodę, przeto Müller jeśli podwodę dostarczył, to tylko obowiązkowi ogólnemu zadość uczynił, pretensja więc jego nie na tytule prawnym prywatnym, lecz na tytule publicznym opiera się, a przeto nie do sądów lecz do władz administracyjnych należy. Nadto starał się wykazać niebezpieczeństwo jakieby dla sprawy publicznej ztąd wynikło, gdyby dostarczającemu w czasie wojny podwodę, wolno było gminę swą pozywać w drodze prawnej o wynagrodzenie, każdy bowiem naczelnik gminy wezwany od wojska o podwody, musiałby w interesie gminy starać się udaremnić taką odezwę, coby oczywiście najszkodliwiej na ruchy wojska wpływać musiało.

Po wysłuchaniu stron, udał się sąd na ustęp. Publiczność dość licznie zgromadzona z niecierpliwością czekała powrotu sądu, który dość długo, bo prawie godzinę radził na ustępie. O godzinie 12 zgromadził się na nowo sąd w celu ogłoszenia zapadłego wyroku, wyrok odczytany ze zlecenia prezydenta przez sekretarza opiewał: że do orzeczenia o pozwie Müllera kompetentne są sądy, a to z powodu, że Müller w pozwie swym utrzymuje, iż go naczelnik gminy do dania podwody najął, że przeto podstawą pozwu jest tytuł prywatny.

Gdy sąd państwowy przy rozstrzyganiu sporów o kompetencję w meritum rzeczy nie wchodzi, wyrok powyższy nie przesądza nic, tak dalece, że gdyby w toku rozprawy przed sądami Müller nie mógł udowodnić, że naczelnik gminy najął go do dania podwody, sprawa jego o wynagrodzenie mogłaby ostatecznie dostać się na drogę administracyjną, do którejby niezawodnie już teraz była odesłaną, gdyby Müller żądał wynagrodzenia za zwykłą prestację podwodową. Musiał zaś sąd państwowy uznać sądy za kompetentne do traktowania pozwu Müllera, ponieważ tylko sądy mogą sprawdzić, czy podanie Müllera, iż był najętym, na rzeczywistości jest oparte.

Donoszę wam przy tej sposobności, iż zapowiedziana oddawna broszura Dr. Fischhofa o warunkach egzystencji Austrji wkrótce opuści prasę. Ma to być praca bardzo sumienna, jak się po panu Fischhofie spodziewać można, dowodząca Niemcom, iż ustrój federacyjny Austrji leży w ich głównie interesie, do federacji zaś dochodzi pan Fischhof, jak słyszałem, inną drogą, niż wasi lwowscy federaliści. Jak najszersza autonomia z jednej, wolność łączenia się z drugiej strony — to mają być środki, za pomocą btórych ma przyjść do skutku federacja austrjacka

Sprawy zagraniczne.

— Otwarcie francuzkiego ciała prawodawczego i mowa cesarza Francuzów zajmują dziś powszechną uwagę. Nie wiemy jeszcze jak się zapatruje na słowa Napoleona, większość francuzkiej niezawisłej prasy, gdyż do chwili, w której piszemy, jeszcześmy nie otrzymali dzienników paryzkich z dnia 30go listopada. Najświeższe są z dnia 29. wydane przed otwarciem parlamentu. Telegraf streścił nam tylko artykuł p. Girardina, umieszczony w *Liberté*, którego autor gniewa się na cesarza, że za często powtarza słowa: wolność i porządek, nie starając się ich wprowadzić w życie. Zdanie tego ambitnego publicysty, który nadaremnie oczekuje teki ministerjalnej, jest jego osobiste i żadną miarą nie może być uważane za wyraz publicznej opinji.

Ze względu, że teraźniejsze rozprawy w ciele prawodawczem, będą należały do najważniejszych w dziejach francuzkiego parlamentu, poświęcimy im od jutra osobną rubrykę. Dziś jeszcze dodamy, że na pierwszem posiedzeniu prezydował najstarszy wiekiem deputowany Reguis, i że wybór Schneidera prezydentem świadczy o karności stronnictwa pośredniego, do którego Schneider należy. Wiceprezydenci należą także do tego samego stronnictwa.

W Paryżu krąży wieść, że cesarzowa austrjacka ma przyjechać do stolicy Francji, o czem my jednak wątpimy, bo nie wiemy jaki cel mogłaby mieć taka podróż.

Obszerniejsze uwagi nad mową cesarską, musimy dla braku miejsca odłożyć do następnego numeru. Dziś nadmienimy tylko, że dziwi nas, dla czego Napoleon wspominając o zwycięztwach cywilizacji w Anglji, Ameryce, a nawet Moskwie — nie wspomniał ani jednem słowem o Austrji i o turecko-egipskim sporże. Czy między Austrją a Francją nie ma ściślejszych stosunków, i czy turecko-egipski spór jest tak mało znaczący, że cesarz uważał za stosowne nawet o nim nie wspomnieć? Zdaje nam się, że o nieporozumieniach między sułtanem a padyszachem cesarz dla tego nie mówił, bo nie mógł objawić nadziei, iż spór zostanie pokojowo załatwiony. A że zatargi między wicekrólem a padyszachem grożą rzeczywiście wojną, o tem dawiadujemy się z ostatnich telegramów, które zapewniają, że Serwer-Effendi wyjechał do Egiptu z sułtańskim firmanem. Z innych stron podają następujące szczegóły o tym ważnem zdarzeniu: Firman brzmi bardzo stanowczo i kategorycznie, żąda od wazala bezwarunkowego poddania się, i nakazuje mu pod karą usunięcia od władzy, aby niezwłocznie ogłosił firman w całym Egipcie. Być może, że wicekról postąpi sobie tak samo z tym firmanem, jak przed kilku miesiącami z pierwszym listem Aalegobaszy, który w Kairze kazał z murów pożdzierać. Ale podobne zachowanie się mogłoby tym razem grozić wojną. Wicekrólowi pozostają teraz dwie drogi otworem, poddać się, lub rzucić się do broni. Turcja nie ustąpi, bo inaczej sułtan utraciłby znaczenie nawet między samymi muzułmanami. W Konstantynopolu odbyły się ostatniemi dniami trzy ministerjalne narady, których owocem był wysłany firman.

— Madrycka *Correspondencja* donosi, że poseł hiszpański we Florencji, Montemer, pisał rejentowi, iż król włoski przyrzekł wspierać kandydaturę księcia Tomasza, choć z drugiej strony bynajmniej nie taił, że matka księcia jest jej bardzo przeciwną. Król ufa, że z czasem uda mu się przełamać upor matki.

— Hr. Beust przyjechał już do Florencji. Wieść, że jenerał Gorove, ten sam, który w r. 1866. był pierwszym pośrednikiem między Prusami a Włochami, ma zostać ministrem wojny, zrobiła we Florencji nie miłe wrażenie między przyjaciółmi francuzko-austrjackiej polityki.

Paryż 29. listopada.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

(Sz.) Na prędce chcę wam podać kilka szczegółów, o otwarciu Ciała prawodawczego. Dziś o godzinie 1 z południa cesarz opuścił z następcą tronu Tuilerje i udał się w zwykłym powozie, otoczony ułanami i stu gwardzistami, do Luwru, gdzie w sali stanów miało odbyć się otwarcie prawodawczego Ciała. Podczas tej podróży bito z dział, a trąby warczały. Już od godziny 11 ogromne tłumy ludu zalegały niezmierzony plac między Luwrem a Tuilerjami. W chwili gdy cesarz nadjechał, publiczność zachowywała się z godnością, ale milcząco. Gdzie niegdzie dały się tylko słyszeć głosy: *Vive L'Empereur!* któremu jednak nie wtórowały masy. Cesarz wszedł do sali pewnym krokiem, mając po prawej ręce następcę tronu, a po lewej księcia Napoleona. Sala świeciła jak zwykle w podobnych razach. Toalety były przepyszne, a gdzie niegdzie widziało się świeżokreowanych dygnitarzów państwa, których nowe mundury zdradzały ich z daleka. Mowę cesarza, którą tenże odczytał, przerywano hucznemi oklaskami. Szczególnie głośne bito brawa przy ustępach: „Francja chce wolności i porządku“ i „Wypowiedzmy jasno wolę narodu.“ Tak wielkiego zapału jak dziś nie pamiętają w Ciele prawodawczem. Cesarz stał jak tryumfator. Ale być może, że zapał byłby źle odbijał od spokojnych twarzy członków opozycji, gdyby takowi przyszli byli na otwarcie parlamentu. Lecz z wyjątkiem dwóch czy trzech, zresztą wszyscy zwolennicy polityki radykalnej pozostali w domu. Tak więc nie było osób mogących głębokiem milczeniem psuć efekt powszechnego entuzjazmu.

Ceremonja trwała blisko pół godziny, poczem p. Duvergier, minister sprawiedliwości, wezwał no-

---

nie tych ostatnich. Do ustalenia prawdy stwierdzonej nadto wymownemi i niezbitemi faktami, nie potrzeba szyderstw nad obalonemi przez nią błędami. Same one znikną i zatrą się w pamięci ustępując miejsca innym dogmatom, gdy przeciwnie szyderstwo nad niemi pobudza wierzących w nie jeszcze do tem silniejszego oporu. Nawet i ta okoliczność, że klerykały dali się we znaki Vogtowi nie usprawiedliwia jego żarcików, któremi wykłady są naszpikowane. Spokój i żelazna, niczem niezachwiana konsekwencja bardziejby przystały do twarzy człowieka, co zamierza wnieść światło tam, gdzie go niebyło—zwłaszcza, że przedmiot, który wykłada, może się bardzo łatwo obejść bez namiętnych wycieczek przeciw wierzącym inaczej. Te, jak rzekliśmy, pobudzają tylko przeciwników do zapamiętalszego oporu, a chwiejnych i nie widzących jeszcze jasno, nie są zdolne przekonać.

Kiedyśmy już zeszli na dziedzinę nauk, to muszę wspomnieć o zdarzeniu zaszłym wczoraj na wszechnicy w sali anatomicznej.

Profesor anatomji Hyrtl jeden z luminarzy światła naukowego skończywszy wykład o kościach ciała ludzkiego odstąpił dalszy ciąg wykładów o mięśniach prosektorowi Friedlowskiemu, aby, jak się wyraził, choć w części naprawić tę niesprawiedliwość, jakiej się rząd dopuścił względem Friedlowskiego, wyznaczając mu właśnie o $^1/_3$ mniejszą pensję od tej, którą pobiera woźnica przy Tramwaju! Z częścią wykładów dostaje się naturalnie prosektorowi i część czesnego, która wyniesie około 1000 zł. Trzeba wiedzieć, że Dr. Friedlowsky 10 lat już pracuje w „secyrni“ obok Hyrtla, że rzeczywiście wielkie w anatomii posiada wiadomości — i że podczas gdy asystenci innych profesorów, mianowicie asystenci na klinice, którym nie rzadko i praktyka wiele przynosi dochodów, pobierają 800 zł. rocznej płacy — asystent profesora anatomii, który leczeniem trudnić się nie może, będąc zajęty teorją, dostaje tylko jako wynagrodzenie za całodzienne i ciągłe trudy w niezbyt przyjemnych salach sekcyjnych 400 zł. Otóż wczoraj od godziny 2—3 miała być pierwsza prelekcja młodego doktora. Mimo, że rzadko kto w stanie jest zastąpić Hyrtla w wykładzie, a nikt go dotąd nie przewyższył w jasności i zwięzłości mówienia, jakoteż w umiejętności uprzyjemnienia najsuchszych lekcyj i budzenia dla nich interesu, sień kamienicy, w której jest auditorjum anatomiczne zaczęła się już od godziny 12 napełniać słuchaczami spieszącymi zająć pierwsze miejsca amfiteatru. Do godziny pierwszej w ławkach pod pułapem nie było już miejsca. Nowo przychodzący musieli stać koło okien i na oknach.

Około godziny 2. zjawił się wreszcie Frydlowsky poprzedzony służącym, który niósł na czarnej desce preparowaną mięśnię i kilka anatomicznych narzędzi. Huczne oklaski powitały prosektora. Po krótkiej przemowie dziękczynnej przystąpił tenże do wykładu i zakończył pierwszy ustęp swej mowy temi słowami: „Wkrótce przyłożycie panowie sami ręce do trupów, aby się naocznie przekonać o tem, co tu będę mówił. Jeżeli kiedyś w życiu nauka, jaką wyniesiecie z miejsc owych ponurych, które zwą „secyrniami“ przyniesie wam złote owoce, chciejcie wspomnieć na nędzę, która wam uczyniła naukę tę możebną, kładąc trupy na stół sekcyjny — i odpłaćcie biednym za to...“ Huczne przeciągłe oklaski przerwały mowcy, który tem przyjęciem przychylnem został tak głęboko wzruszony, iż musiał przerwać wykład prosząc słuchaczów, by mu pozwolili ten dzień jako święto uważać. A gdy oklaski, brawa i „eljen“ nie ustawały, zwiesił głowę na piersi i zapłakał..

Nie można było patrzeć bez wzruszenia na tego człowieka o długich włosach, ogromnej brodzie i bardzo sympatycznej bladej twarzy, odzianego w kitkę średniowiecznego kroju, używaną zwykle przy sekcjach, zwieszonego nad czarną deską, na której łatwo było dopatrzyć śladów krwi wyciekłej z członków trupa — i rzewnie płaczącego.

Widziałem łzy jego rzęsiście spadające na mięśnię człowieczą, a gdym nadto przypomniał, żem dwa dni temu patrzał nań w secyrni jak stał z cygarem w ustach nad rozkawałkowanym trupem i wykładał jakby czytał z książki, przyszły mi na myśl mimowolnie słowa Büchnera: „Materjalizm nauki różni się od materjalizmu w życiu, jak niebo od ziemi...“

Na zakończenie niniejszej kroniki dodam słów kilka o nowej operze „Armida“ — którą tu w zeszłą niedzielę po raz drugi przedstawiano w nowym budynku opery. Dyrektorka waszego niemieckiego teatru nie zaniecha zapewne starań, by ją i we Lwowie pokazać. Z góry jednak przewiduję, ży się nie uda. Jestto bowiem jedna z tych sztuk, odpowiadająca nowszemu zepsutemu smakowi, w której balet i dekoracje stanowią wszystko. Raz tylko ją widzieć można, drugi raz znudziłbyś się. Nie dla myśli, nie dla ducha, wszystko dla grubej zmysłowości. Prawda, że w nowej operze wiedeńskiej garderoba i dekoracje a po części i balet są wyborne, nie ustępujące dekoracjom paryzkim— ale czy uczyni zadość tym wymogom dyrektorka lwowska, o tem bardzo wątpię. W ogóle sztuki tej chwalić pod żadnym względem nie mogę. Wynosi się z niej tylko wrażenia przechodnie zmieniających się na czarodziejskie zaklęcia Armidy (p. Dunstmann) okolic, zjawiających się nimf, furyj, djabłów i geniuszów, kaskad bijących naturalną wodą — niezbyt estetycznych, choć układanych przez Taglioniego *pas de deux* i solo tańców, w końcu pięknie urządzonego pożaru w pałacu Armidy — lecz głębszych wrażeń, podnoszących ducha — tego właściwego celu sztuki, — szukałbyś daremnie. Gdyby nie kilka cudownie przez p. Dunstmanu odspiewanych i odegranych scen, sądziłbyś, żeś był na panoramie...

A propos nowej opery powiem wam, że dyrektora jej p. Dingelstedta spotkała podobna konfuzja, jakiej doświadczył kilka lat temu ze strony Wydziału krajowego pewien znany we Lwowie demokrata narodowy. Oto zachciało się p. D. zostać *ritterem* austr. państwa na tej podstawie, że jest urzędnikiem dworu cesarskiego. Podał prośbę nie postarawszy się najprzód o indygenat austrjacki (jest bowiem cudzoziemcem) i odpalono mu zupełnie. Hans Jörgel i Kikeriki, a po części i tutejszy organ demokratyczny (który atoli daleko lepiej jest redagowany od lwowskiego) *Neues Wiener Tagblatt* naśmiewają się teraz na dobre z nieszczęśliwego arystokratomana.

wowybranych posłów do złożenia przysięgi. Skoro wywołał nazwisko Rocheforta, w sali dały się najpierw słyszeć szmer i psykanie, a potem większość parsknęła głośnym śmiechem. Cesarz uśmiechnął się także dość sarkastycznie, a mały następca tronu zapomniawszy o etykiecie, omal że się ze śmiechu na ziemię nie położył. Przy okrzyku: „Niech żyje cesarz! niech żyje następca tronu!“ rozeszli się zgromadzeni.

Kiedy cesarz wracał do Tuilerjów, dały się gdzie niegdzie słyszeć okrzyki *Vive Rochefort!* Tłum nie rozchodził się, a pojedyncze grupy rozmawiały głośno o bieżących sprawach. Policja, której było dość, zachowywała się bardzo przyzwoicie. Nigdzie nie rozpędzała ludności. Około godziny 4tej zaczął padać deszcz, co widząc tłum rozszedł się w największym porządku. Jutro pierwsze posiedzenie ciała prawodawczego.

Kronika.

* **Mianowanie.** Cesarz najwyższem postanowieniem z d. 21. października b. r. raczył najmiłościwiej nadać Dr. Józefowi Straszyńskiemu skryptorowi przy bibliotece uniwersyteckiej w Krakowie tytuł i stopień kustosza biblioteki z uwolnieniem od taks.

* **Wypadek miejscowy.** Aleksy Jarmerowicz szeregowiec 80 pułku piechoty, odebrał sobie życie w koszarach wystrzałem karabinowym w nocy z 28. na 29. z. m. *(Gaz. Lwow.)*

* **Samobójstwo.** Dnia 22. zesz. m. powiesił się w Leszczańcach w powiecie buczackim dwunastoletni chłopiec Jurko Szewczyk, zostający w służbie u jednego z włościan, a powiesił się ze strachu, gdy sąsiad jego służbodawcy zagroził mu, że go wybije za skaleczenie bydlęcia. *(Gaz. Lwow.)*

* **W teatrze polskim** odegrają dziś 5aktową komedję J. Korzeniowskiego, p. n. „Majątek albo Imię.“

* **Ekspedycja pocztowa** została otwartą w Hliboce z dniem 1. grudnia b. r.

* **P. Henryk hr. Łączyński** ofiarował Towarzystwu przyjaciół sceny narodowej pięćdziesiąt zł. na szkołę dramatyczną. — Za ten dar zarząd Towarzystwa składa szanownemu dawcy podziękowanie.

Lwów dnia 2. grudnia 1869.

* **P. Władysław Mickiewicz,** właściciel księgarni luksemburgskiej w Paryżu, przesłał do *Dziennika Poz.* pismo następujące:

„Zawiadamiam niniejszem, że do zbierania przedpłaty na pośmiertne dzieła mego ojca upoważniłem na W. Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie jedynie pana Teodora Żychlińskiego, redaktora *Dziennika Poznańskiego*, na którego ręce także dzieła te, skoro wyjdą z druku, prześlę.

Poznań 30. listopada 1869.

Władysław Mickiewicz.“

* **Wyrodny syn.** Jan Kostrzębski, rzeźnik z Gródka, 46 l., żonaty, obrz. rz. kat., pobił swoją macochę, a gdy go za to jego ojciec batogiem uderzył, porwał on nóż na stole leżący, i pchnął ojca w lewe udo, aż krew płynąć zaczęła. Sąd skazał go dnia 26. b. m. na 15 dni więzienia z postem w każdym tygodniu (wniosek 3 miesiące z postem). Skazany przyjął wyrok (prez. radca sądowy p. Semkowicz, oskarzyciel podprokurator p. Jakubowski, obrońca p. prof. Dr. Rulf). *(Gaz. Lw.)*

* **Okradzenie poczty.** Pewnej nocy jechał pocztylion z pocztą z Rawy do Żółkwi i na wózku usnął. Szczepan Petyp, właściciel realności w Hołach, 40 lat, ojciec 3 dzieci, obrz. gr. kat., skradł z wózka torbę skórzanną z listami pieniężnemi jako też z listami bez pieniędzy, poczem pieniądze w kwocie 25 zł. powyjmował, a wszystkie listy spalił. Sąd skazał Petypa d. 25. b. m. na 3 miesiące więzienia z postem w każdym tygodniu (wniosek 6 miesięcy). Petyp przyjął wyrok (prezyd. radca sądowy p. Mogilnicki, oskarzyciel podprokurator p. Zubrzycki. *(G. L.)*

* **W Krakowie** aresztowano p. Maciejowskiego, wychodźcę — w biurze redakcji *Kraju* przy sposobności jakiegoś zajścia z redaktorem. Szczegółów tej sprawy, nadesłanych nam w liście nie umieszczamy, są one bowiem czysto prywatnej natury.

* **Zakłócenie spokojności publicznej.** D. 1. bm. w tutejszym krajowym sądzie karnym odbyła się ostateczna rozprawa w procesie Iwana Sałowskiego, włościanina ze Sarnik pod Bóbrką, który dnia 16. czerwca r. 1868. będąc na targu w Brzozdowcach, w karczmie u Szłomy Auerbacha wywoływał publicznie: Teper ne ma u naszoho cisara szukaty rechtu ni sprawedływosty. My wże zawdałyśmo sia do Russa. U Moskaliw sprawedływiśt!“ czemu towarzyszący mu urlopnik Stefan Łaba z zadowoleniem potakiwał. Obecni goście, mianowicie pp. Czajkowski Wiktor obr. gr. kat. leśniczy w dobrach fundacji Skarbkowskiej, tudzież Klossowski i Stanina obywatele brzozdowieccy mitygowali go, ale on jeszcze zapamiętalej wywoływał: Nechno pryjdut Moskali, a bude sprawedływośt i noriadok lipszyj. Postarano się tedy o uwięzienie delinkwenta. Śledztwo prowadzone ze Sałowskim na wolnej stopie nie wykazało, zkąd on nabrał takich zapatrywań, a to było przecież najciekawszą i najważniejszą stroną dochodzenia, aby się dowiedzieć, kto jest moralnym sprawcą przekonań włościanina, który ani czytać ani pisać nie umie. Sałowski starał się zaprzeczać wszystkiemu, ale to mu się nie powiodło. Został skazany na 4 miesiące więzienia i zapowiedział rekurs.

Rozprawie przewodniczył radca Boroński przy assesorstwie radców Sztencla i Dziedzickiego.

* **Dzwonek** pismo dla ludu, którego wydawnictwo wstrzymanem było w połowie b. r., rozpoczyna na nowo wydawać znany w piśmiennictwie ludowem i w ostatnich latach redaktor *Dzwonka* p. Stanisław Nowiński (Stanisław Krakowczyk). O potrzebie i pożyteczności tego pisma nadmieniać nie potrzeba, bo samo najlepiej przemawia swoją kilkoletnią przeszłością. Pismo to zawiera obrazki historyczne opowiedziane treściwie i zrozumiałe, rozbudzając w umysłach ludu zamiłowanie do oświaty i ogrzewa serca miłością do ojczystej ziemi — oprócz tego żywoty sławnych i wielkich ludzi z naszej przeszłości, powiastki moralne i pouczające, wiersze i użyteczne do życia i gospodarstwa wskazówki. *Dzwonek* ma wartość nie tylko chwilową, ale dzisiaj niewątpliwie pierwsze zająć może miejsce w czytelniach i biblioteczkach ludowych i małomiasteczkowych. Pan Nowiński, jak nam wiadomo, rozpoczyna wydawnictwo *Dzwonka* nie dla zysku, ale w chęci przysłużenia się ogółowi — dla dobra kraju, i z zamiłowaniem poświęca się pracom około oświaty ludu — a nie będzie szczędził trudu i starań, by pismo to pod każdym względem zadowoliło czytających i stało się pożytecznem. Do tego przyobiecana ma współpracownictwo znanego pierwszorzędnego w literaturze ludowej pisarza, pana J. Gregorowicza, jako też i wielu dawnych współpracowników *Dzwonka*. *Dzwonek* rozpocznie wychodzić od Nowego roku 1870, z tą na lepszą zmianą, że będzie zawierał także illustracje nie podwyższając ceny (rocznie 2 zł.) — a pierwszy numer wyjdzie w drugiej połowie grudnia b. r.

Spodziewamy się, że nie potrzeba szanownym czytelnikom dodawać słowa zachęty do szczerego poparcia tak potrzebnego i pożytecznego pisma.

* **Sobótka** nr. 48 zawiera: Dziś, powiastka przez P. z L. Wilkońską (c. d) — Kartka z życia (wiersz) Wł. B Pieskoskalska dolina (z ryciną). — O teatrze narodowym. — O tem i o owem ze świata zwierzęcego. — Rozmaitości.

* *(L.)* **Teatr.** Przedwczorajsze przedstawienie „Rodziny Benoitonów“ świadczy o znacznym postępie zrobionym w ostatnich czasach przez tutejsze Towarzystwo dramatyczne polskie. Tak całość, jak i pojedyncze role wypadły nierównie lepiej, niż na zeszłorocznych przedstawieniach. P. Królikowski jako wicehrabia de Champrosé zadowolił nas najzupełniej, nie imitował już bowiem ani Ravela, ani jego podróżnej garderoby, ale starał się odbijać od „mieszczańskiego“ otoczenia swojego jako typ należący do innego świata, jako człowiek prawdziwie *comme il faut* między dorobkiewiczami stosującemi się do pozbawionych dobrego smaku dziwactw mody. Bardzo chlubną wzmiankę możemy także zrobić o Formichelu (p. Baranowski) i o Prudemjuszu (p. Wilkoszewski.) Nowo obsadzone były role Klotyldy (p. Linkowska), Teodula (p. Wojnowska) i Fanfanka (p. Sułkowska). Fanfanek, choć bardzo młodziutki, byłby robił więcej efektu, gdyby był cokolwiek jeszcze mniejszego wzrostu. Całe komiczne wrażenie tej oryginalnej figurki polega na tem, że jest to dziecko zaledwie odłączone od mamki, a już oddane z namiętnością grze *á la hausse*. Pani Linkowska wywiązała się wybornie w roli Klotyldy — sceny między Didierem i Martą (p. Szymański i p. Rudkiewiczówna) oddane z wielkiem uczuciem, pełne były efektu dramatycznego tem silniejszego, że artystka i artysta w nich występujący unikali wszelkiej scenicznej przesady i oddali zajścia familijne tak, jak gdyby się w istocie toczyły w kółku domowem. Żałować należy, że przekład tej komedji (dokonany podobnoś w Krakowie) należy do najnieszczęśliwszych. Tłumacz usiłował koniecznie przepolszczyć rzeczy, które się przepolszczyć nie dadzą, a przy całym tym puryzmie swoim dopuścił się mnóstwa gallicyzmów. Żargon, którym mówią panny Benoiton, dałby się nierównie lepiej naśladować po polsku, i przez to sceny niektóre stałyby się charakterystyczniejszemi i zrozumialszemi.

* **Oświadczenie.** Dzisiejszy *Dziennik Lwowski* twierdzi, iż p. Lam zażądał od założycieli *Dziennika Polsk.* oddalenia wszystkich emigrantów z redakcji. Twierdzenie to jest fałszem. Nietylko nie oddalono n i k o g o ze składu redakcji, ale nawet zaangażowano do niej pana M. wychodźcę, starającego się tu o kartę pobytu. Niejaki p. Gordon, o którego oddaleniu pisze *Dziennik Lwowski*, był wprawdzie chwilowo używany w administracji naszego pisma do zaciągania inseratów i prowadzenia wykazu abonentów miejscowych, ale członkiem redakcji nigdy nie był i być nie mógł, gdyż należy podobnoś do sekty „tromtadratów“. Z powodu, iż *Dziennik Polski* wychodzi już teraz tylko raz na dzień, zredukowano liczbę personalu w administracji i dlatego ów p. Gordon stał się tem bardziej zbytecznym, że nie ma i do tego skromnego zajęcia żadnych zdolności. Dziwi nas, że *Dziennik Lwowski* chce za pomocą wycieczek i fałszów tego rodzaju zmuszać nasze wydawnictwo do zatrzymania indywiduów używających jego protekcji.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— R. L w ó w 29. listopada. (Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiej.) W tygodniu ubiegłym mieliśmy dnie posępne i dżdżyste. Termometr wskazywał + 2 do 8° R Drogi są złe, w skutek czego wielu woźniców spóźniło się z dostawą towarów.

Handel towarowy ożywił się z powodu nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Z powodu grasującej w Galicji zarazy na bydło, dowóz bydła i części zwierzęcych z Galicji do Morawii dozwolony jest tylko koleją żelazną przez Morawską Ostrawę, gdzie wszystkie transporta poddawane są rewizji. Także i dalszy transport bydła rogatego i surowych części zwierzęcych może odbywać się tylko koleją żelazną, a wyładowanie tylko tam miejsce mieć może, gdzie są ustanowione komisje do rewidowania bydła. Na kolei Karola Ludwika od dnia 1. grudnia wchodzi w życie nowe znaczne zniżenie taryfy. Mianowicie zboża i ziarna strączkowe jako to pszenica, żyto, jęczmień, owies, kukurudza, orkisz, proso, hreczka, soczewica, bób, groch, wyka, nasiona olejne tudzież słód, mąka i otręby oddane na kolej w ilościach najmniej 100 cetn. cłowych za jednym listem frachtowym, a przeznaczone do Krakowa i dalszych stacyj przewożone będą po cenie zniżonej. Fracht wynosi z Brodów do Krakowa 83 ct., ze Złoczowa do Krakowa 30 ct., ze Lwowa i ze stacji kolei czerniowieckiej do Krakowa 66 ct. W kwotach tu wymienionych jest już zawarty każdoczesny dodatek na ażjo, lecz nie są policzone opłaty za włożenie i wyjęcie z wagonu, tudzież asekuracja. Zarazem od dnia 1. grudnia mąka w obrocie wewnętrznym przeniesiona zostaje do zniżonej taryfy nr. 1. pod warunkami tam ustanowionemi. Przewóz powyższych artykułów do Krakowa i dalej z mniejszej odległości obliczany będzie według droższej taryfy specjalnej nr. 1. tylko wtedy, jeżeli opłata tak obliczona nie wyniesie więcej niż opłata zniżona przypadająca od przewozu ze stacji podlegającej zniżeniu a będącej najbliższą Krakowa.

W handlu zbożowym na wszystkich targowicach zagranicznych ciągła panuje stagnacja, w skutek czego w Galicji ceny podnieść się nie mogą. Z zachodnich powiatów wysłano kilka partyj pszenicy i żyta do Prus. Na kilku stacjach kolei czerniowieckiej oddano także niece żyta i kukurudzy dla wywozu do Prus. Z księstw naddunajskich spodziewane są znaczniejsze przesyłki kukurudzy podobnież do Prus przeznaczone. Loco Lwów płacono pszenicę 170 ft. 8 zł., żyto 160 ft. 5 zł., jęczmień 140 ft. 4 zł. 40 ct., owies 100 ft. 2 zł. 80 ct.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: B o c h n i a: pszenica 170 ft. 9.80, żyto 160 ft. 6, jęczmień 142 ft. 5, owies 100 ft. 3 zł. Popyt dość ożywiony, ale mało dowieziono. T a r n ó w: pszenica 170 ft. 9.50, żyto 160 ft. 5.75, jęczmień 142 ft. 5.20, owies 100 ft. 3.15 ct. Ceny bez zmiany, dowóz mały, popyt słaby. D ę b i c a: pszenica 170 ft. 9 zł., jęczmień 138 f. 4.80, żyto 160 ft. 5.40, owies 100 ft. 2.80, był popyt na pszenicę, żyto trzyma się w cenie, na owies nie było popytu. R z e s z ó w: pszenica 170 ft. 9, jęczmień 139 ft. 4.90, żyto 160 ft. 5.50, owies 100 ft. 4.75, groch 204 ft. celnych 6, wyka 204 ft. 5.50, nasienia koniczu 204 ft. 45, rzepak 170 ft 14 zł. Dowóz mały, odbyt słaby. J a r o s ł a w: pszenica 170 ft. 9—9.20. żyto 160 ft. 5—5.40, jęczmień 140 ft. 4,20—4,50, owies 100 ft. 2.40—2.80. Dowóz mały z powodu złych dróg. Z ł o c z ó w: pszenica 170 ft. 8, żyto 160 ft. 4.80, jęczmień 142 ft. 4, owies 100 ft. 3. Dowóz mały popytu nie ma.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym koleją czerniowiecką 450 sztuk i posłane zostały do Krakowa. Z tutejszej targowicy oddano na kolej 150 wołów.

— G a l i c y j s k a k a s a o s z c z ę d n o ś c i w e L w o w i e!

Stan wkładek był z dniem 30. października 5,089.768 zł. 49 kr. Od 1. do 30. listopada 1869. włożył 1315 stron 148.444 złr. 34 kr., zwrócono 934 stronom 120,172 zł. 7 kr. przybyło więc 28,272 zł. 27 kr. Zatem z dniem 30. listopada 1869 był ogół wkładek 5,118,040 zł. 76 kr.

— Praktykowane ceny produktów w W a d o w i c a c h w listopadzie 1869. r.

Korzec owsa pięknego . . .	3 zł.	60 kr.	
„ żyta	6 „	50 „	
„ jęczmienia	5 „	50 „	do 10.
„ pszenicy	9 „	50 „	do 10.
Siana cetnar	1 „	80 „	
Koniczu „	2 „	20 „	

Oziminy piękne — czas sprzyjający do zbioru niektórych jeszcze arykułów w okolicy, które dla braku robotnika musiały się dłużej trzymać na roli; włościan nie pójdzie wprzód do dworu, póki sam sobie nie obrobi roli lub z niej nie zabierze. W polu można robić jeszcze, ponieważ nie ma mrozów ani śniegu.

— S p r a w y g i e ł d o w e. Wiedeń 1. grudnia. Giełda wieczorna z dnia 29 listopada była bezbarwną i mdłą w skutek oczekiwania na mowę tronową cesarza Francuzów; zaś wczorajsza giełda ranna była tak martwą jak od dawna niezapamiętano. Paryzkie notowania niskie spowodowały spekulantów do powstrzymywania się od wszelkiego kupna pomimo zabiegów kontraminy. Południowa giełda była tak bezczynna jak ranna, a wieczorna nie ustąpiła jej w bezczynności. Akcje przemysłowe leśne poszukiwano i starano się im nadać kurs wyższy, lecz podobne eksperymenta już zostały zużyte, więc były bez skutku. Zamknięto kredytowe po 244, Anglosy 263.50, Napoleony 9.99. Z innych papierów notowano: Losy kredytowe 159, Stanisławowa 27.50, oblig. ind. galic. 72.75, galic. pożyczka kred. 100. Listy zast. galic. kred. 91, hipoteczne 88.25, banku włośc. 91, nieopodatkowane oblig. pierwsz. Karola Ludwika 101, emisji 1867 94.75, Lwowsko-czern. em. 1867 89.50, em. 1868 87.75, Lwowsko czerniowiecko-jaskie 80.50.

— L o s o w a n i e p o ż y c z k i l o t e r y j n e j z r. 1839 i 1864, odbyło się na dniu 1. grudnia b. r. w Wiedniu w budynku bankowym — Singerstrasse. Również wylosowano — płatne z dniem 1. stycznia 1870 roku obligacje — Towarzystwa kolei południowo-austrjackiej, lombardzkiej i centralno-włoskiej.

— W i e d e ń 28go. l i s t o p a d a Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i besarabskich niezbyt paszonych 1153, węgierskich 793 a resztę z innych niemieckich prowincyj, razem 2600. Targ był bardzo kiepski, płacono za paszone woły besarabskie liche $27^1/_2$ zł., lepsze 28 do $28^3/_4$ zł. Stajenne galicyjskie liche 29 zł., dobre $30^1/_2$ zł. jedna partja galicyjskich stajennych 1300 ft. para sprzedana 31 zł., wiedeńskie stajenne 30 zł., najkapitalniejsze $31^1/_4$ zł., około 160 wołów zostało nie sprzedanych.

J. Krzysztofowicz. Café Steinbach.

— P o c z t o w e. Wskutek otworzenia kanału suezkiego otworzono nam drogę bliższą o 2000 mil do krajów zamorskich; — uczuwamy przeto coraz bardziej potrzebę zreformowania układów pocztowych i uzyskania pewnych ułatwień, zwłaszcza co do ustanowienia opłat pocztowych za listy i pakiety posyłkowe. Słychać nawet, iż już w tej mierze zawarto układy przedwstępne pomiędzy Austrją, Włochami, Turcją Egiptem i Francją — w celu zniżenia opłat rzeczonych, upojedynczenia i zrównoważenia posyłek podlegających opłacie celnej, także w celu zniżenia opłat od pakietów z księgami, gazetami i drukami pod opaską krzyżową. Próbki towarów doznają również pożądanego ulżenia. Obrót pocztowy w Egipcie ma wiele niedogodności tak co do bezpieczeństwa posyłek jako też co do nieregularności w traktowaniu takowych i opóźnienia. Austrjackie urzęda pocztowo-konzularne, mają być pozaprowadzane w Egipcie — a zadaniem ich będzie pośredniczyć w posyłkach z egipskiemi pocztami, a rząd egipski przyobiecał pomnożyć jak najprędzej pocztowe zakłady, poczem austrjacko-konzularne urzęda zostaną zniesione. — Z Chinami i Indjami zostaną zawarte w swoim czasie konwencje pocztowe.

— N o w e ź r ó d ł a n a f t y odkryto w Pensylwanii tak obfite, iż niektóre studnie w okolicy Pithole Creck dają codziennie 30 beczek, a jedna w tak zwanym kraju „Independent“ 40 beczek petroleju. W tymże kraju czerpano w pierwszych dniach odkrycia po 140 beczek; — studnia w Winsor Loos Welch wydała w pierwszych trzech dniach 800 beczek, tj. 266 beczek dziennie. Produkt jest koloru czarniawego. Posiadłości gruntowe bardzo poszły w górę w tamtych okolicach; — za 7 akrów płacono 300 dolarów.

Ostatnie wiadomości.

Wehrzeitung zaprzecza, jakoby dowództwo w Dalmacji miało być oddanem jen. Rodicz, i zapewnia, że ani jen. Auersperg sam nie żądał uwolnienia ani też nie miano zamiaru usunąć go z dotychczasowej posady.

Wiener Abendpost odpowiadając *Pester Lloydowi*, oświadcza, że nie istnieje i nie będzie przedłożony cesarzowi żaden inny projekt mowy tronowej prócz tego, który uchwaliła Rada ministrów.

Według telegramu *Pester Lloyda* wiedeński fabrykant broni Krenka, którego system przyjęto w Moskwie, powołany został do Petersburga dla przyspieszenia liwerunków.

Telegram *Tagespressy* z Tryestu donosi, że do Rizanu nadchodzą regularnie co 48 godzin raporta od posterunków w Ledenicach i Cerkwicach. Powstańcy zachowują się biernie w kilku nędznych wsiach Krywoszy i nie napastują więcej ani mieszkańców Ubli ani miasta Castelnuovo. Stan zdrowia w wojsku polepszył się. Z Antivari donoszą, że w Czarnogórze znajduje się przeszło 170 rannych Krywoszan, których opatrują lekarze okrętowi. W Hercegowinie panuje spokój zupełny. Komunikacja między Trebiniami a Sutoryną przerwana jest z powodu rozcieczy dróg.

Dzienniki francuzkie, które nas w nocy doszły, zapatrują się rozmaicie na mowę tronową cesarza Napoleona. Podczas gdy organa ministejalne widzą w niej złotą przyszłość wolności, natomiast inne poddając ją surowemu sądowi, nie mogą utaić obawy, że słowa cesarskie niezadowolnią narodu. I tak *Gazette de France* stwierdza, że cesarz stawia się zawsze na piedestalu ojca ojczyzny. „W r. 1852 mówił, że ratuje porządek, a dziś że ratuje wolność. Ale jak można ocalić wolność, jeśli jej jeszcze nie ma?“ *Journal des Debats* przyznaje, że cała mowa jest liberalna, ale mimo to znajdują się w niej wielkie niedostatki. Zapowiedziane reformy są za małe, zwłaszcza że między niemi nie ma zmiany ustawy wyborczej i sławnego §. 75. konstytucji z r. VIII., który jak wiadomo nie pozwala pociągać sędziów do odpowiedzialności za nadużycia władzy. Tego samego zdania jest *L'Indep. belge*, patrząca zawsze na sprawy francuzkie z trzeźwego i bezstronniczego stanowiska. Dziwi ją dla czego cesarz mówi o ratowaniu a nie rozwoju wolności.

Czyż ciało prawodawcze nie jest w tem może kompetentne. *Moniteur Universel* zostawszy organem stronnictwa pośredniego, przyjmuje z zapałem mowę cesarską, widząc w niej zaspokojone wszystkie żądania; nakoniec organ nieprzebłaganych *Rappel* w miejscu, gdzie miała być umieszczona mowa, podaje opis bitwy pod Berezyną z 29. listopada r. 1812, jak gdyby przez to chciał powiedzieć, że taką samą klęskę poniosło dnia 29. listopada r. 1869 drugie cesarstwo w polityce wewnętrznej.

Dziwne wieści krążą o gabinecie księcia Hohenlohe. Podczas gdy jedni utrzymują, że książę żądał stanowczo dymisji, albowiem żadną miarą nie chce ujrzeć się w obec izby, mającej ultramontańską większość, natomiast inni twierdzą, że książę pozostanie nadal w gabinecie, i że tylko jego koledzy ustąpią miejsce ultramontańskim koryfeuszom. Nawet organa tych ostatnich odkryły nagie, że książę Hohenlohe nie jest bynajmniej za polityką pruską, której jak wiadomo są także przeciwni ultramontanie, i że dla tego może łatwo przewodzić nowemu ministrerstwu. Niezwłocznie po zwołaniu Izby ultramontanie chcą postawić wniosek względem zmniejszenia armji bawarskiej, aby w ten sposób wstrząść militarne układy, zawarte z Prusami.

Z Londynu telegrafują do jednego z wiedeńskich dzienników, że między Egiptem a Turcją nie potrzeba obawiać się wojny, albowiem Sułtan zachowuje się umiarkowanie i prócz tego prawo jest po jego stronie. Wobec wiadomości o wysłaniu sułtańskiego firmanu, powyższe zapewnienie jest już bez znaczenia.

Tagblatt utrzymuje, że w ministerjum spraw wewnętrznych pracują nad sprawą reformy wyborczej, i że referentem tej sprawy dla G a l i c j i (!) ma być radca sekcyjny Hahn. Nie wierzymy temu doniesieniu.

W Wiedniu odbyło się zgromadzenie ludowe, urządzone przez demokratów-socjalistów, w sprawie ustawy o stowarzyszeniach. Rezultatem było pośrednie wotum nieufności dla Giskry.

Neue freie Presse powtarza doniesienie o zupełnem usunięciu się ks. G o r c z a k o w a i o powołaniu do Petersburga posła rosyjskiego w Paryżu hr. S t a c k e l b e r g a.

Papież uwolnił biskupa z Królogradu w Czechach od przybycia na sobór z powodu podeszłego wieku jego i pozwolił mu wyznaczyć zastępcę.

Z Pragi donoszą, że naczelnik tamtejszego urzędu telegraficznego, Auer, został oddalony. W sprawie dawniejszej kradzieży telegramów spensjonowano dwóch wyższych urzędników telegrafu. Rzeki Elba, Wełtawa (Moldau) i Eger wystąpiły miejscami z brzegów, szkody jednak nie są znaczne.

Provinzional Correspondenz donosi, że hr. Bismark wraca do Berlina na Boże Narodzenie.

Izba deputowanych w Dreźnie uchwaliła nową ustawę drukową 70 głosami przeciw jednemu.

Według telegramu z Monachium Opat Döllinger odradza królowi powołanie ministerstwa ultramontańskiego, a zaleca mu zatrzymanie dotychczasowego gabinetu z wyjątkiem ministra spraw wewnętrznych.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Kraków, **3go grudnia.** W grudniowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* p. St. Koźmian cechuje stanowisko Galicji jako legalne i austrjackie, ale wskazuje konieczność dążenia do obalenia ministerjum przedlitawskiego, mówiąc, że kraj stracił zaufanie do tego ministerjum, tak pod względem rzetelnego zadośćuczynienia żądaniom sejmu, jak pod względem interesów państwa. Galicja nie chce reakcji ani osłabienia centrum (władzy centralnej?) ale nie chce osłabiającego części składowe centralizmu. Odpycha ona bezpośrednie wybory. Delegacja nie wiezie do Wiednia *ultimatum* (?!) ale p r o g r a m, a rękojmię jego przeprowadzenia upatruje w zmianie ministrów.

Wiedeń, d. 3. grudnia. Dzisiejsza *N. fr. Presse* zawiera telegram ze Stambułu, datowany 2. b. m. i donoszący, że tamtejszy poseł francuzki oświadczył 1. b. m. wielkiemu wezyrowi, iż Francja nie może podzielać zapatrywania W. Porty, jakoby spór z Egiptem był wewnętrzną sprawą turecką. P. Bourrée powołując się na traktat Turcji z Egiptem, zawarty pod gwarancją mocarstw, żądał dla tych ostatnich prawa interweniowania w sporze obecnym.

N. fr. Presse otrzymała także doniesienie z Petersburga, że Ignatiew przeznaczony jest na następcę Gorczakowa .

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 2. grudnia.

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	244	00	244	75
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy . .	196	00	197	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	90	00	95	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego . . .	00	00	75	00
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% . .	88	00	89	00
Tow. kred. gal. w. a. 4% . .	78	00	78	50
Banku hypot. galic. 6% . . .	87	75	88	20
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	00	73	60
„ wk. Krakows. .	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs. .	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ . . . II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	55
Dukat cesarski	5	82	5	89
Napoleondor	9	93	10	04
Półimperjał rosyjski	10	05	10	26
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy „	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 zł. pol. . .	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	33½	1	85
Srebro	122	50	124	25

(bez kuponu bieżącego — dotyczy działów I–III)

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	od ct.	do zł.	do ct.
Pszenica	170	8	50	8	60
Żyto	160	4	60	4	70
Para: Pszenicy	170	00	00	00	00
Para: i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	90	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	40	4	60
Hreczka	140	4	60	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	75	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	50	12	75

Telegrafowane kursa wiedeńskie

2. grudnia.

5% Metaliki 59 zł. 90 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 90 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 45 ct. Losy pożyczki z r. 1860 95 zł. 75 ct. Akcje bankn wiedeńskiego 724 zł. — ct. Akcje bankn kredytowego 250 zł. 50 ct. Londyn 124 zł. 80 ct. Srebro 122 zł. 75 ct. Dukat cesarski 5 zł. 88½ ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 2. grudnia godzina 2 m. —

Węgierskie kredyt. 79.50. Anglosy 259.—. Anglo-Hungarja 85.—. Akcje Karola Ludwika 244.—. Akcje siedmiogr. 167.50. Kolei połudn. 249.25. Alfölsb. 168.25. Staatsbahny 379.50. Czerniow. 197.—. Nordost. 157.75. Nordbahn 210.25. Rudolf. 165.25. Ostbahn 87.—. Oblig. indem. 72.60. Losy z r. 1864. 117.40. Theissbahn 252.—.

Usposobienie stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Dnia 2. grudnia 1869. 6. godz. — m.

Akcje kredytowe 253.—. Akcje anglo-austr. 262.50. Akcje banku obrotowego 111.25. Kolei Karola Lud. 245.50. Kolei południowej 250.50. Franko-austr. 97.50. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. —.— Kolei Elżbiety 194.50. Bank bud. wied. 47.25. Losy z r. 1860. 95.50. Napoleondor. 9.77(?). Renta austr. 60.—. Losy z r. 1864. – .—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 58.—. Usposobienie bardzo stałe.

Kursa zagraniczne.

Paryż 2. grudnia. Renta 71.90. Lombardy 501.—. Amerykauy —.—. Rumuny —.—.

Berlin 2. grud. Bankn. ros. 74¾. Akcje kred. 135½. Lombardy 136—. Galicyjskie 99½. Kolej państwowa 205¾. Rumuny 73⅝. Austr. banknoty 81½. Na Wiedeń —.— Usposobienie —.

Wrocław 30. listop. Pszenica loco 80.—. Żyto 56.–. Owies 33.—. Rzepak ozimy loco 246.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 1. grudnia.

PP. Br. Schlechta W., z Przemyśla. — Dziubiński H., z Radymna. — Jasiński A., z Rosji. — Rubczyński W., z Stanina. — Simoundt S., z Stanisławowa. — Sibiński F., z Manasterca.

Wyjechali ze Lwowa dnia 1. grudnia.

PP. Ks. Taxis E., do Lisowic. — Nowakowski J., — Żółkwi. — Jarocki E., do Rosji. — Jordan K., do Konikowiec. — Miączyński J., do Krakowa. — Obertyński K., do Udnowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
„ „ „ o „ 5 „ 16 wieczór.
„ „ do Czerniowiec o „ 10 „ 49 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 48 wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 11 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 10 „ 8 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o „ 10 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 28 wieczór.
„ z Czerniowiec „ o „ 5 „ 21 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 36 wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 5 „ 4 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 16 wieczór.

INSERATY.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Wydawca: E. Winiarz.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie